

# Danuta Mastalska

---

## Transcendencja według V. E. Frankla w perspektywie wniebowzięcia NMP

---

Salvatoris Mater 2/4, 193-213

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**T**wórca tzw. „trzeciej szkoły wiedeńskiej”: analizy egzystencjalnej i (jej praktycznego podejścia w psychoterapii) logoterapii, V.E. Frankl, opierając się na wielu badaniach przeprowadzonych osobiście, jak też przez jego współpracowników, odkrył transcendentne ukonstytuowanie ludzkiego bytu<sup>1</sup>. Stąd też, wychodząc od tego, co biologiczne i faktyczne (odróżnia płaszczyznę faktów od płaszczyzny bycia) w człowieku, dotarł do duchowego wymiaru ludzkiej egzystencji. Stwierdził, że właśnie transcendentna jest istotną, konstytutywną cechą bytu ludzkiego. Jawi się ona na dwu płaszczyznach: horyzontalnej - gdy idzie o realizowanie przez człowieka sensów i wartości leżących w świecie i w ten sposób osiąganie własnej egzystencji, istoty; wertykalnej - gdy chodzi o usytuowanie człowieka wobec wartości najwyższej - Boga.

W. Jernajczyk poświęcając artykuł teorii Frankla zatytułował go: *Dobrze, że to pisze lekarz...* Istotnie, jest to niezwykle cenne dla nauki w ogóle, jak w szczególności dla teologii, że na drodze badań empirycznych także można odnaleźć istotne prawdy, o których uczy nas Objawienie. Prawda o człowieku może być i jest tylko jedna, stąd też nie dziwi, że rzetelne badania naukowe do niej prowadzą.

W niniejszym artykule spróbujemy wpieryw przyrzeć się antropologii V.E. Frankla, zwłaszcza jego pojęciu transcendencji. Ma to nam posłużyć w próbie zastosowania jego wniosków do poszerzenia spojrzenia na tajemnicę wniebowzięcia Maryi, ponieważ poglądy Frankla na temat transcendentnego ukierunkowania osoby ludzkiej (jak też w ogóle przedstawienie człowieka jako egzystencji duchowej) współgrają z antropologią teologiczną. Wspólnym wyrazem obu nauk jest wizja człowieka będącego w drodze do pełni, do Boga, który jest ostatecznym celem i dopełnieniem osoby ludzkiej. Cel tej drogi w pełnym sensie i jako pierwsza osiągnięła Matka Boża w Jej chwalebnym wniebowzięciu.

Danuta Mastalska

## Transcendencja według V.E. Frankla w perspektywie wniebowzięcia NMP

SALVATORIS MATER  
2(2000) nr 4, 193-213

<sup>1</sup> Zob. też D. MASTALSKA, *Sens i wartość - Nadsens i Nadwartość w antropologii V.E. Frankla*, „Summarium” 34-35(1985-1986) 143-171; TAZ, *Wołanie Wielkich Przestrzeni. Transcendencja w ujęciu Victora E. Frankla*, „W drodze” 62(1987) nr 2, 64-72.

## 1. Transcendencja według Frankla

Transcendencję widzi w pierw Frankl jako możliwość przekraczania samego siebie (autotranscendencja) w swym wewnętrznym ukonstytuowaniu bytowym, aż do osiągnięcia egzystencji duchowej. Człowiek wykracza ponad siebie (transcenduje) przechodząc stopniowo od esencji ku egzystencji (duchowej), coraz bardziej osiągając siebie, stając się sobą (egzystencją duchową).

### 1.1. Sens i wartość

Mówiąc o nastawieniu ludzkiej egzystencji na sensory i wartości leżące poza nią, Autor zauważa najpierw konieczność krytycznego ustosunkowania się do tych teorii, które temu sensowi zaprzeczają oraz są „ślepe” na wartości jak też wymiar duchowy w człowieku. Są to różnego rodzaju „izmy”, czyli odmiany nihilizmu, ograniczające rzeczywistość bytu ludzkiego tylko do jej pewnego fragmentu. Chodzi o to, że ci, którzy zajmują się badaniem danej części wyjętej z całości, generalizują wyniki swych dociekań. Absolutyzując je, mówią równocześnie, że człowiek „nie jest niczym innym jak tylko...”. W zależności od tego, co dani demaskatorzy odkryją w człowieku, powstają różnego rodzaju postacie nihilizmu, jak: psychologizm - interpretujący człowieka w aspekcie biologicznym, psychicznym, witalnym; socjologizm - wyjaśniający człowieka na podstawie tego, co socjologiczne. Według tych teorii ludzkie „ja” jest zniewolone: w psychologizmie przez popędy *id* (psychoanaliza Freuda) i *się* (psychologia indywidualna Adlera), w socjologizmie zaś tą siłą, która zagarnia „ja”, jest masa. W ujęciu tych teorii „ego” *nie jest panem we własnym domu*<sup>2</sup>. Odcinając się od takich wizji ludzkiego bytu, Frankl wyjaśnia, że realizując poszczególne wartości i odkrywając sensory, człowiek wciąż przekracza własną faktyczność, transcenduje, by osiągnąć prawdę swego bytu, swą istotę, czyli stać się egzystencją.

Zagadnienie sensu występuje razem z zagadnieniem wartości. Jeśli coś jest wartościowe, jest zarazem sensowne. Frankl mówi o człowieku jako poszukującym sensu: *Człowiek jest pierwotnie zorientowany ku dążeniu do sensu*<sup>3</sup>. Wola sensu jest wśród ludzi powszechna. Ujawnia ona człowieczeństwo człowieka, a stawiać pytania o sens, znaczy być człowiekiem religijnym. Jeśli coś jest sensow-

<sup>2</sup> V.E. FRANKL, *Homo patiens*, tł. R. Czarnecki, J. Morawski, PAX, Warszawa 1976, 53.

<sup>3</sup> TENZE, *Psychoterapia dla każdego*, PAX, Warszawa 1978, 148.

ne, jest zarazem wartościowe (i na odwrót). Wartości urzeczywistniają się w działaniu (kształtowaniu świata), w przeżywaniu świata (wchłanianiu, przyswajaniu sobie piękna i prawdy bytu) i w cierpieniu (znoszeniu losu, bytu)<sup>4</sup>. Najwyższą klasę aksjologiczną mają wartości związane z postawą w cierpieniu. Wymagają one nie tylko zdolności twórczych i wrażliwości (które to cechy są już człowiekowi dane i usposabiają go do związanych z nimi wartości), ale nadto zdolności do znoszenia cierpienia. Ta zaś zdolność nie jest człowiekowi wrodzona, lecz: *Człowiek musi uczyć się cierpieć*<sup>5</sup>. Przy czym chodzi zwłaszcza o cierpienie nieusuwalne, konieczne, gdyż pragnienie cierpienia dla niego samego jest czymś niezdrowym. Jak zewnętrznie człowiek nie może zaradzić cierpieniu, tak wewnętrznie może je opanować - wówczas realizuje wartości związane z postawą. Frankl mówi: *Gdy chodzi o wartości związane z postawą, to ethos wyrasta z pathosu*<sup>6</sup>. Sens cierpienia leży w tym, że pomaga człowiekowi w osiągnięciu wartości osobowych - człowiek kształtuje samego siebie. Nie jest tu determinowany przez jakieś czynniki zewnętrzne, przez los, ale - w tym przypadku - zajęcie odpowiedniej postawy zależy tylko od osobowej decyzji. Człowiek jawi się jako „był rozstrzygający”. Rozstrzyga on zawsze o tym, kim ma być, kierując swym losem. Czyli w działaniu i postawach ujawnia się osoba, charakter człowieka, a równocześnie ten charakter jest kształtowany i to wszystko wpływa na stawianie się osobowości: *Postępuję nie tylko według tego, kim jestem, ale staję się także takim zależnie od tego, jak postępuję*<sup>7</sup>. Dzięki stałemu powtarzaniu dobrych czynów, działający przemienia potencję w akt, a także *zamienia actus w habitus*<sup>8</sup>. Wartości uzyskane przez wyrzeczenie nie mogłyby być osiągnięte na żadnej innej drodze.

Przez cierpienie prawdziwe i głębokie człowiek również rośnie, wzrasta moralnie. Coraz bardziej staje się człowiekiem, coraz bardziej staje się sobą. Przenosi się z *płaszczyzny faktów na płaszczyznę egzystencji*<sup>9</sup>. To jest to, czego może dokonać cierpiący - wzrastać wciąż w płaszczyźnie egzystencji, wznosić się ponad siebie, transcendować.

Dzięki przyjęciu odpowiedniej postawy w cierpieniu człowiek również *dojrzewa do siebie, do prawdy*<sup>10</sup>. Przez przyjęcie cierpienia

<sup>4</sup> TENŻE, *Homo...*, 64.

<sup>5</sup> TAMŻE.

<sup>6</sup> TAMŻE, 65.

<sup>7</sup> TAMŻE.

<sup>8</sup> TAMŻE, 66.

<sup>9</sup> TAMŻE, 69.

<sup>10</sup> TAMŻE, 70.

bogaci się wewnątrznie. Zyskuje głębię spojrzenia w istotę bytu ludzkiego, rozpoznając go jako „homo patiens”.

Również miłość otwiera na Boga i wiedzie ku Niemu. Dzieje się tak dlatego, że miłość jest szczególnym wychodzeniem (przekraczaniem siebie) ku drugiej osobie. Pomaga także dostarczać w niej nie tylko aktualność, ale i potencjalność - możliwość przekraczania tego, co jest, czyli transcendowania, wychodzenia wciąż poza to, co zostało dane, ku temu, co zadane (pomaga zobaczyć człowieka takim, jakim go pomyślał Bóg)<sup>11</sup>.

Rozpoznawanie sensu jest funkcją sumienia. Dlatego nazywane jest ono przez Autora „organem sensu”. Uważa on też, że *sens życia tkwi w samym życiu*<sup>12</sup>. Chodzi mu przy tym o podwójne znaczenie słowa „życie”. W pierwszym przypadku o życie faktyczne, to, które jest mi dane, potencjalne, możliwościowe; zaś w drugim znaczeniu, o życie fakultatywne, zadane, rzeczywiste (zgodne z aktem). Frankl wyjaśnia to jeszcze następująco: *To, co fakultatywne jest sensem tego, co faktyczne*<sup>13</sup>. I dalej rozwija swą myśl, podkreślając, że strukturę bytu ludzkiego znamionuje dystans występujący między tym, co jest, a tym, co być powinno. W bycie ludzkim istnieje rozbieżność między egzystencją a esencją (istotą a istnieniem): *Człowiek bowiem nigdy nie „jest” człowiekiem, ale dopiero się nim staje*<sup>14</sup>. Tylko w Bogu (KTÓRY JEST) zachodzi całkowita zgodność egzystencji z esencją. Ze względu na takie ukonstytuowanie ludzkiego bytu jawi się on jako byt powinnościowy, któremu życie zostało postawione jako zadanie (życie fakultatywne). Człowiek powinien dążyć do osiągnięcia istoty swego bytu. Przy czym Autor zaznacza, że człowiek ma do zrealizowania swoją własną istotę (a nie istotę człowieczeństwa w ogóle). Ma doprowadzić swe człowieczeństwo do możliwie najwyższej wartości, jaką tylko on w swoim konkretnym życiu może uzyskać. Frankl mówi, że zadaniem człowieka jest *byt ludzki zbliżyć do istoty*<sup>15</sup>. Ten fakt wskazuje na to, że człowiek jeszcze nie osiągnął swojej istoty, nie stał się tym, kim naprawdę jest - po prostu nie jest jeszcze sobą. Dlatego jest jego powinnością, by wychodząc od tego, co dane, możliwościowe, wznosił się ku temu, co rzeczywiste. W ten sposób zrealizuje wartości możliwe do osiągnięcia w jego jednostkowej, niepowtarzalnej sytuacji bytowej, równocześnie też spełni sens

<sup>11</sup> TENŻE, *Psychoterapia...*, 68.

<sup>12</sup> TENŻE, *Homo...*, 58.

<sup>13</sup> TAMŻE, 59.

<sup>14</sup> TAMŻE.

<sup>15</sup> TAMŻE.

swego bytu. Konkludując, Autor stwierdza: *A zatem pytanie dotyczące sensu życia można postawić tylko konkretnie, a odpowiedzieć na nie można tylko aktywnie: odpowiadać na pytania „życia” zawsze oznacza: brać za nie odpowiedzialność - odpowiedzina nie „wprowadzić w czyn”<sup>16</sup>. Całe życie ludzkie, by było obdarzone sensem, musi być skoncentrowane na stawaniu się sobą, samokształtowaniu, samorealizacji. Jednak należy pamiętać, że samourzeczywistnienie jest skutkiem samoprzekraczania (autotranscendencji).*

## 1.2. Nadsens i Nadwartość

Transcendentne zwrócenie egzystencji człowieka orientuje się jednak nie tylko w kierunku samorealizacji czy też ku sensom i wartościom w świecie zewnętrznym. Dostrzegając poszczególne sensory i wartości, człowiek poznaje, jeśli chodzi o sens, że skoro istnieją sensory cząstkowe, musi też istnieć sens całości, jako „nadsens”; podobnie w dziedzinie wartości należy zwrócić się ku temu, co jest ponad nią - do „nadwartości”. Również wartości nie są całkowite, pełne, doskonałe, przez co wskazują na istnienie najwyższej wartości, od której swoją otrzymały. Są więc względne w stosunku do wartości bezwzględnej, najwyższej, dzięki której są wartościami. Tak więc transcendentna, najwyższa wartość - „nadwartość” jest podstawą hierarchii wartości, zaś transcendentny, najwyższy sens - „nadsens” jest podstawą ludzkiego świata sensów. Stąd też byt ludzki jest nie tylko egzystencjalny, ale również otwarty na transcendencję, gdyż egzystencja nie jest ostatecznym kryterium dla sensu i wartości, wobec których stoi człowiek. Zatem Frankl, wychodząc od naturalnych danych, dostępnych w obserwacji, nad istotą człowieka doszedł do wniosku, że nie wystarczy tu pojęcie natury, ale trzeba się odwołać do nadnatury - czyli stawiając pytania o sens i wartości, o istotę człowieka, dochodzi się w końcu do Boga. Istnienie bowiem duchowych wartości - w ogóle ducha ludzkiego - nie da się wyjaśnić w oparciu o naturę. Bóg jako wartość absolutna jest podstawą a zarazem porządkiem wszelkiego wartościowania. *Przy każdym więc porównywaniu wartości powoływane są ostatecznie przed sąd Boski, a trybunał ten przywołuje je do pewnego porządku - ustala ich hierarchię. [...] Bóg nie mieści się w żadnym wymiarze właśnie dlatego, że jest wymiernością wszystkiego, co etyczne<sup>17</sup>. On też stawia przed człowiekiem zadanie wartościowego i sensownego życia. Człowiek*

<sup>16</sup> TAMŻE, 60.

<sup>17</sup> TAMŻE, 88.

ma sprostać istnieniu według najlepszej wiedzy i sumienia - w obliczu Istoty stojącej za sumieniem. Istoty, która to zadanie nam postawiła<sup>18</sup>.

### 1.3. Egzystencja duchowa

Frankl mówi: *Tym, o co człowiekowi chodzi ostatecznie, jest istnienie duchowe*<sup>19</sup>. Pyta on, skąd bierze się w człowieku pierwiastek duchowy, skoro w jego psychofizycznej naturze nie ma dla niego uzasadnienia ani początku. Osoba duchowa nie może być ani stwarzana przez człowieka ani przez niego przekazywana - jest czymś niepowtarzalnym, indywidualnym i niepodzielnym - *zawsze cała i zawsze nowa*<sup>20</sup>. Na postawione pytanie odpowiada następująco: *Duchowa osoba stworzona jest przez „transcendencję”, to znaczy przez „nadsens”, przez absolut*<sup>21</sup> - po prostu, przez Boga.

Frankl przedstawiając strukturę bytu ludzkiego wciąż uwyrażnia istniejące w niej otwarcie warstw niższych ku wyższym, a więc ich transcendencję. Wszystko zaś poddane jest naczelnemu kierownictwu osoby duchowej, będącej szczytem, a zarazem źródłem egzystencji duchowej. Byt ludzki jest złożony z trzech warstw: fizycznej, psychicznej i duchowej, które jak gdyby „owijają” się wokół swego jądra - osoby duchowej i dzięki niej tworzą jednię. Profesor wiedeński przyrównuje osobę duchową do osi, nazywając ją „osią osobową”, która przebiega przez wszystkie warstwy w człowieku. To dzięki niej poszczególne warstwy bytu ludzkiego nie są od siebie „oderwane”, człowiek nie jest wewnętrznie podzielony - oś osobowa spaja go w całość, integruje. Frankl wprowadza do tej wizji całości ludzkiego bytu pewne ważne rozróżnienie: posiadania osoby i bycia osobą: *Osoba ma sferę psychofizyczną, podczas gdy jest czymś duchowym*<sup>22</sup>. Osoba duchowa jest więc instancją, która zawiaduje sferą cielesno-psychiczną, pełniąc w sto-

<sup>18</sup> TAMŻE, 92.

<sup>19</sup> TAMŻE, 76.

<sup>20</sup> TAMŻE, 214.

<sup>21</sup> TAMŻE, 240.

<sup>22</sup> TENŻE, *Nieuświadomiony Bóg*, tł. B. Chwedeńczuk, PAX, Warszawa 1978, 19. W kontekście zaznaczonego tu rozróżnienia i innych wyjaśnień Frankla warto jeszcze dodać, co podkreśla Frankl, że człowiek ma popędy, ale jest osobą - można inaczej rzec: człowiek ma płeć, ale jest osobą. Jest uwarunkowany i naznaczony przez to, co płciowe, jak przez wszelkie inne uwarunkowania „z dołu” - z góry jednak jest kierowany przez osobę, przez ducha. Mimo że płeć nadaje specyficzny wyraz ludzkiemu istnieniu, jednak człowiek nie jest płcią. I wobec tego nie ma dwóch rodzajów ludzkich: kobiety i mężczyzny, ale jeden - człowiek (wyjaśnienie dołączyłam w związku z teologią feministyczną, która zdaje się zrównywać i mieszać płeć z osobą; istotną różnicę można dostrzec choćby w tym, że płeć określamy jako „coś”, zaś osobę jako kogoś - „coś” i „ktoś” to zupełnie inne płaszczyzny istnienia).

sunku do owej instancji rolę instrumentalną. Każda z warstw niższych w człowieku jest otwarta w kierunku warstwy wyższej, która może ją wznieść, całość zaś poddaje się kierownictwu osoby duchowej. Wciąż uwyrażnia się w ontycznej strukturze bytu ludzkiego otwarcie ku temu, co wyższe. Właśnie dzięki roli, jaką spełnia osoba duchowa w całościowym ukształtowaniu człowieka – to, co w człowieku niższe, może być przez nią korygowane, uszlachetniane, a więc wznosić się wyżej, transcendować. To ona nadaje indywidualnemu istnieniu człowieka jedyny, jemu i tylko jemu właściwy kształt. Po prostu decyduje o tym, kim jest. Zaś sferę psychofizyczną można by powrócić do budulca, z którego osoba duchowa korzysta we wznoszeniu człowieczeństwa. Jest w pewnym stopniu nim uwarunkowana, ale tylko od niej zależy, jak go uformuje. Autor pisze, że człowiek *jest uwarunkowany z dołu przez czynnik psychofizyczny, a jest utworzony z góry przez ducha*<sup>23</sup>. Wobec tego człowiek nie jest niczym zdeterminowany w sposób nieodwołalny i konieczny - nie ciąży na nim żadne wszechpotężne fatum, w postaci własnych uwarunkowań, dziedziczności czy środowiska - mimo uwarunkowań pozostaje wolny. Jest to wolność „od” czegoś i „do” czegoś. A mianowicie, jest on wolny „od” warunków psychofizycznych, w tym sensie, że może je przekraczać, wznosić się ponad nie, a nie musi się im bez reszty poddawać: *Człowiek bowiem to istota, która może właśnie powiedzieć - również sobie samemu – „nie”, a wcale nie musi w każdym wypadku mówić „tak” i „amen”*<sup>24</sup>. Człowiek może dystansować się od swych uwarunkowań i przyjąć wobec nich niezależną wewnętrzną postawę i nie ulec im. Frankl nazywa tę zdolność „siłą oporu ducha” lub „nieugiętą mocą ducha”, czy też mówi w tym miejscu (używając określenia Hartmanna) o „autonomii mimo zależności”. *Człowiek jest w gruncie rzeczy istotą, która transcenduje konieczności: rzadko coś przekracza możliwości człowieka - ale człowiek zawsze przekracza granice konieczności. Człowiek wprawdzie jest związany z koniecznością, lecz jest z nią związany w sposób wolny*<sup>25</sup>.

To „od” czego osoba jest wolna, stanowi także charakter. Profesor stwierdza, że człowiek jako osoba duchowa ma charakter i ma wolność od swojego charakteru. Opierając się na charakterze i tym, co organiczne, człowiek kształtuje swoją osobowość. Osobowość jest tym, „do” czego człowiek jest wolny. Frankl precyzuje: *Jest to wolność od własnej faktyczności i wolność w stosunku do własnej egzy-*

<sup>23</sup> TENŽE, *Homo...*, 239.

<sup>24</sup> TENŽE, *Psychoterapia...*, 109.

<sup>25</sup> TENŽE, *Homo...*, 241.



stencjonalności. Jest to wolność od bytu określonego i wolność w stosunku do stawiania się innym<sup>26</sup>.

Zatem można zauważyć, że byt ludzki jest rozpięty pomiędzy esencją (tym, co jest mu dane w faktyczności jako „posag”) a egzystencją (tym, co jest mu zadane do osiągnięcia w jego osobowym rozwoju - dojściu do siebie, do swojej istoty, do bycia tym, kim naprawdę jest). Struktura bytu ludzkiego jest nacechowana transcendencją. Prawdziwy człowiek może stać się tylko dzięki nieustannemu transcendowaniu, przekraczaniu tego, co jest, co już zostało osiągnięte, ku dalszemu rozwojowi, aż do stania się sobą. W tym aspekcie życie jawi się jako zadanie. Jest ono jak gdyby czasem rozpiętym między esencją a egzystencją. Nicią przewodnią zaś, łączącą te dwa punkty jest transcendencja (jeśliby można rzeczywistość tę przedstawić graficznie). Jak to już zostało ukazane, człowiek jest wolny do własnej egzystencjalności, ale konkretnie jawią mu się poszczególne sensory i wartości, które powinien osiągnąć. Stąd też człowiek jest wolny w stosunku do obiektywnego świata sensory i wartości. Skoro jest wolny, to zarazem i odpowiedzialny za to, co wybiera. Predyspozycje psychofizyczne nie są same w sobie ani czymś dobrym, ani złym. Są tylko materiałem, który może być dobrze lub źle wykorzystany. Osoba duchowa jest zaś jak gdyby inżynierem-budowniczym, który użyje tego materiału, jak zechce. Podobnie jak inżynier jest odpowiedzialny za budowę, którą kieruje, tak też człowiek sam jest odpowiedzialny za to, co uczyni z powierzonego mu tworzywa. Aby móc z kolei odpowiedzieć na pytanie, przed czym lub kim jesteśmy odpowiedzialni, konieczne jest odwołanie się do zjawiska sumienia („organu sensu” rozpoznającego niepowtarzalne sensory i wartości). Dzięki temu, że ukazuje ono osobie, co powinna czynić, na nim zasadza się ludzka odpowiedzialność. Czy jednak jest ono ostateczną instancją w tym względzie? Czym ono jest? Autor wyjaśnia tę kwestię poprzez analizę egzystencjalną. Chcąc ukazać jego źródło, spostrzega konieczność odwołania się do transcendencji (byłoby może lepiej napisać: Transcendencji), gdyż egzystencja nie jest tu już wystarczająca. Psychologistyczni redukcjoniści starali się wykazać, że sumienie jako zjawisko psychiczne, immanentne jest tożsame z *superego*, które to zaś, według nich, jest „introjekcją obrazu ojca”. Szukali więc dla niego jedynie psychologicznego wyjaśnienia. Temu podejściu przeciwstawia się Frankl: *Z zagadnień źródeł sumienia nie ma żadnego wyjścia psychologicznego, psychogenetycznego, lecz*

---

<sup>26</sup> TAMŻE, 248.

tylko ontologiczne<sup>27</sup>. Uzasadniając to twierdzenie, pisze, że *superego* lub inaczej „ego idealne”, jako pochodzące z immanencji, z siebie samego, nie mogłoby nakazywać czegoś w sposób zobowiązujący. Gdyby *ego* samo stanowiło o własnych prawach, mogłoby je ustalać w sposób dowolny i nie znoszący sprzeciwu. A tymczasem jak wiadomo, właśnie sumienie jest tą instancją, która wnosi sprzeciw - więc przestałoby być sobą. Czyli, wyprowadzanie sumienia choćby z idealnego *ego* zdaje się nieporozumieniem. Błąd popełniany w tym zakresie dość trafnie wyraża myśl zawarta w *Zdaniach i uwagach* A. Mickiewicza:

*Glupiec mówi: Niech sobie źródło wyschnie w górach,  
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.*

Gdyby sumienie - tłumaczy Frankl - było tylko nakazem z immanencji, wówczas też byłoby pozbawione swojego kategorię i ostatecznego głosu. Tym samym sumienie wskazuje na transcendencję jako na swoje źródło. Mówiąc o „głosie sumienia” Autor rozumie je jako głos transcendencji, gdyż przemawia ono zawsze w czyimś imieniu: *Poprzez głos sumienia osby ludzkiej rozbrzmiewa głos („per-sonat”) jakiejś siły pozaludzkiej*<sup>28</sup>. Głos sumienia odbiera człowiek jako zobowiązujący. Czuje, że jest mu przyporządkowany w sposób służebny. Fakt ten wskazuje na to, że sumienie nie jest równorzędne z „ja”, ale jest partnerem jego dialogu: *Poza „superego” człowieka nie stoi „ego” nadczłowieka, lecz „Ty” Boga. Sumienie bowiem w żadnym razie nie mogłoby być nakazem w immanencji, gdyby nie było owego zaimka „Ty” przynależnego transcendencji*<sup>29</sup>. Zatem sumienie wskazujące na transcendencję, jako na swe źródło, w immanencji może być rozpoznawane tylko w działaniu. Szczególnie w sumieniu odsłania się transcendencja ludzkiego ducha. Człowiek nie jest nakazodawcą w swym własnym sumieniu. Frankl mówi wręcz, że to właśnie Bóg jest tym, który „przemawia” do człowieka w sumieniu. Stąd też ludzka odpowiedzialność jest odpowiedzialnością przed Bogiem. Z tego z kolei wyciąga wniosek, że „postawienie” tej odpowiedzialności przed Bogiem świadczy o stworzoności człowieka. Bóg stworzył człowieka jak byt „niedokończony”. Tym samym udzielił mu władzy w kierowaniu swym dalszym rozwojem - możliwości „samostwarzania”. Oczywiście, Bóg obdarzył człowieka wolnością w tym względzie i człowiek może, jeśli zechce, zmarnować te zdolności - po prostu „upaść” w faktyczność. Może, ale

<sup>27</sup> TENŻE, *Nieświadomy...,* 51.

<sup>28</sup> TAMŻE, 47.

<sup>29</sup> TAMŻE, 53.

nie musi; jest jednak odpowiedzialny za to, kim się stanie, skoro może powiedzieć „tak” lub „nie”. Na temat rozwoju człowieka Autor trafnie pisze: *Od czasu [...] mutacji, która nagle obdarowała hominidów 14 miliardami neuronów, możemy datować ten niezakończony rozwój człowieka, albo - jeśli ktoś woli - nastanie szóstego dnia stworzenia! Kiedy jednak w Księdze Rodzaju jest powiedziane, że człowiek został stworzony szóstego dnia, a siódmego dnia Bóg spoczął; to możemy powiedzieć: siódmego dnia Bóg założył ręce i od tego czasu tylko w mocy człowieka leży, co on sam z siebie uczyni - on sam. A Bóg? Czeka i przypatruje się jak człowiek twórczo realizuje dane mu możliwości [...]. Bóg jeszcze czeka, jeszcze wypoczywa, jeszcze jest szabat, nieprzerwany szabat*<sup>30</sup>.

Kontynuując dalsze rozważania na temat stworzoności człowieka, Autor ukazuje go nie tylko jako stworzonego przez Boga, ale stworzonego na Jego „obraz”. Twierdzenie to uzasadnia następująco: by człowiek mógł się rozwijać, osiągać coraz wyższe swoje możliwości, musi mieć jakiś wzór, według którego będzie się kształtował. Sam człowiek nie jest w stanie stworzyć ani siebie, ani nawet takiego wzoru. O tym, kim ma być człowiek, wie tylko Ten, który go „zaprojektował” - Bóg. I człowiek, by mógł stać się sobą, musi tworzyć się według doskonałego Wzoru: *Wynajdywanie człowieka, „inventio hominis”, odbywa się przez naśladowanie Boga - „imitatio Dei”*<sup>31</sup>. Profesor nadmienia, że fakt, iż człowiek może wzrastać tylko dzięki „wzorowaniu” się na Bogu, nie oznacza, że ma lub może stać się Bogiem. Tajemnica wzrastania zasadza się na prawdzie, że *muszą dążyć do osiągnięcia tego, co bezwzględnie najlepsze, jeśli chcą osiągnąć to, co względnie najlepsze*<sup>32</sup>. Czyli: by człowiek mógł osiągnąć swą istotę, musi przyjąć wzór istoty najdoskonalszej, którego to z kolei nie jest w stanie nigdy osiągnąć.

Należąca do sfery duchowej religijność nosi znamiona nieświadomości i transcendencji - stąd też w tym kontekście mówi Autor o „transcendencji nieświadomości”<sup>33</sup>. Po odkryciu „transcendentnej nieświadomości” Frankl dochodzi do bardzo cennych wniosków

<sup>30</sup> TENZE, *Homo...*, 183.

<sup>31</sup> TAMŻE, 95.

<sup>32</sup> TAMŻE, 41.

<sup>33</sup> Istotnym uzupełnieniem obrazu konstytucji człowieka jest ukazanie przez Autora szerszej roli nieświadomości, niż to dotychczas czyniono. Według Freuda i jego zwolenników, nieświadomość dotyczyła tylko tego, co popędowe. Tymczasem, zdaniem Frankla, odnosi się ona również do sfery duchowej i ma poważne znaczenie w jej charakterystyce. We wszystkich warstwach w człowieku można odkryć elementy: świadomości, przedświadomości i nieświadomości, które zresztą bardzo nieznacznie przechodzą jedne w drugie, tak że trudno je nieraz rozgraniczyć. Istnieje jednak

dotyczących ludzkiej relacji do Boga. Stwierdza: *Odstaniająca się w ten sposób nieświadomiona wiara człowieka - dana i uchwytna w pojęciu transcendentnej nieświadomości - oznacza, że choćby nieświadomie, ale zawsze kierujemy się intencjonalnie ku Bogu, że pozostajemy, jeśli nawet nie w świadomym, to zawsze intencjonalnym odniesieniu do Boga. I tego właśnie Boga nazywamy Bogiem nieświadomym. [...] Nasze wyrażenie „Bóg nieświadomiony” oznacza ukryte odniesienie człowieka do ukrytego Boga*<sup>34</sup>. Oczywiście, odniesienie to może być wydobyte z ukrycia i wprowadzone do świadomości, chociaż w „pierwszej” i „ostatniej” instancji pozostanie nadal nieświadome - co dotyczy sfery ducha w ogóle.

Wydaje się, że kwintesencję antropologii Frankla, dostrzegającej w istocie człowieka transcendentne ukierunkowanie, można by znaleźć w następującym tekście: *O ile egzystuję, egzystuję duchowo i moralnie; egzystując duchowo i moralnie, egzystuję w celu osiągnięcia sensu i wartości; egzystując w takim celu, zmierzam ku osiągnięciu czegoś, co mnie oczywiście w wartości przewyższa, co ma istotnie większe znaczenie niż mój własny byt - innymi słowy: egzystuję w celu, który już nie może być czymś, ale musi być kimś, osobą mnie przewyższającą, przewyższającą wszystko. Jednym słowem, o ile egzystuję, egzystuję zawsze w celu osiągnięcia Boga*<sup>35</sup>. Tak więc egzystencja duchowa czerpie swe istnienie z transcendencji, od Boga, i do tego Boga się zwraca, by się w Nim dopełnić.

Wydaje się, że gdyby można przedstawić graficznie strukturę bytu ludzkiego, uwzględniając poziom świadomości i nieświadomości, okazałoby się, że to, co dla człowieka uchwytnie jest w świadomości, można ukazać jako pionową linię prostą. Bardziej adekwatny byłby taki obraz: koło, którego wycinek (symbolizujący wszystkie warstwy bytu: fizyczną, psychiczną i duchową) oznaczałby poziom świadomy, natomiast część odpowiadająca nieświadomości, biegłaby kolistnie w dwu kierunkach, by znów w przestrzeni odwzorowującej transcendencję gdzieś się spotkać - transcendencja byłaby tu nie tylko znamieniem, ale i zwornikiem zamykającym całość i ciągłość bytu ludzkiego. Nic więc dziwnego, że Frankl określa czło-

wyraźna różnica między tym, co popędowe a duchowe. Tak też to, co duchowe nie może być tworem tego, co popędowe - a więc inaczej niż sądził Freud. W ten sposób ukazał on człowieka jakby „chodzącego na głowie”. I rzeczywiście, w tym układzie nie byłoby uzasadnienia dla traktowania człowieka jako istoty wyżej uszeregowanej od zwierząt. Tak też podkreśla Frankl, że w tym ujęciu *nauka o prawdziwej istocie człowieka stanie się nauką o pewnych ssakach, którym wyprostowana postawa „uderzyła do głowy”*. TAMŻE, 10.

<sup>34</sup> TENŻE, *Nieświadomiony...*, 57-58.

<sup>35</sup> TENŻE, *Homo...*, 102.

wieka jako „naczynie otwarte”, w którego „pojemność” wnika transcendencja. I chyba można by było powiedzieć, że tym „naczyniem otwartym”, wraz z jego transcendentnym znamieniem, jest to, co się mieści w zasięgu naszego postrzegania. Końce tego naczynia kryją się jednak przed naszym postrzeganiem w transcendencji, ale nie należy się spodziewać, by biegły one w nieskończoność. Schodzą się tam, gdzie byt ludzki osiąga swą pełnię. Ta rzeczywistość jest na razie ukryta przed naszymi oczami. Jak dokładnie przebiega w „wyższych partiach” ów związek z transcendencją, nie wiadomo, gdyż tak daleko ludzkie rozeznanie już nie sięga. Posłużmy się tu przykładem z życia roślin. Dzięki działaniu słońca i deszczu roślina może żyć i rozwijać się. Ale chyba nie da się zbyt dokładnie stwierdzić, jak dokonuje się owa „przemiana materii” słońca i deszczu w roślinę. Co najwyżej można by zbadać, jakie zmiany zachodzą pod wpływem słońca i deszczu w roślinie. Nie można jednak powiedzieć na podstawie analizy chemicznej, że w strukturze tkanki danej rośliny jest tyle a tyle komórek czy ciałek słońca lub deszczu. Podobnie egzystencji duchowej, której esencją jest transcendencja, nie da się analitycznie wydzielić w strukturze bytu ludzkiego, ponieważ duch nie jest redukowalny ontycznie. Dlatego oczywiste wydaje się stwierdzenie Frankla, że egzystencja jest właściwie tajemnicą, jak też, że transcendencja jej całkowicie nie tłumaczy, a tylko ją ujaśnia.

Rzetelne, uczciwe i pokorne dociekania Frankla stopniowo podprowadzały go aż do odkrycia ostatecznego kresu ludzkiego istnienia, którym jest Bóg. Doszedł do granic ludzkiego poznania, stwierdzając jednocześnie, że dalej nasze rozeznanie już nie sięga, że należy złożyć ofiarę z własnego intelektu i wycofać się - człowiek na podstawie tylko naturalnych danych i możliwości nie jest w stanie więcej stwierdzić. W tym momencie nauka musi zawiesić swój sąd. Wszakże Frankl dostrzegł aż tak wiele, że jego wnioski mogą ubogacić nasze teologiczne rozważania. Z kolei one mogą dopomóc Franklowi (jeśli zechce z nich skorzystać) i każdemu poszukującemu prawdy w dalszej drodze do niej.

## 2. Implikacje eschatologiczno-asumpcjonistyczne

Chociaż Frankl nie jest chrześcijaninem, jednak stwierdza to samo, o czym uczy antropologia chrześcijańska, mianowicie że droga do ludzkiej doskonałości, pełni - to proces rozwojowy, zdążający ku przyszłości, ku Bogu: my powiemy - ku przyszłości eschatologicz-

nej. Trzeba tu dodać, że proces ten dotyczy zarówno jednostek, jak i społeczności. Zaś to, co chrześcijańskie, nie może nie być ludzkie - co nieludzkie, to niechrześcijańskie<sup>36</sup>. Życie wieczne zaś jest dopełnieniem ziemskiego życia, a nie jego przerwaniem czy przekreśleniem<sup>37</sup>. Przez całe życie pielgrzymujemy ku wieczności.

Podobnie jak Frankl chrześcijańska antropologia ukazuje człowieka jako będącego w ruchu, stającego się - zarówno w wymiarze etycznym, jak i ontycznym, zaś eschatologia dotyczy całego historycznego procesu człowieka i świata<sup>38</sup>. *Cała więc rzeczywistość doczesna, gospodarka, życie społeczne, kultura, technika, nauka, praca ciała i ducha - jest tworzywem dla ciała Słowa Bożego. Przy tym chrześcijanie mają święty obowiązek pchania tego procesu uchrystosowania świata naprzód. Wszyscy bazujemy na stworzeniu, ale musimy je doskonalić, wyzwalać je i tak poddawać Chrystusowi*<sup>39</sup>.

Etyczny, moralny wymiar ludzkiego życia jest nierozzerwalnie związany z wymiarem ontycznym: o tyle zbliżam się do ludzkiego spełnienia, do Boga - powie Frankl - o ile transcenduję, przekraczam samego siebie w dziedzinie moralnych wartości. Na związek eschatologicznego spełnienia się człowieka (świata) z historią jego życia wskazuje również antropologia chrześcijańska. Związek ten uwydatnia w sposób szczególny Wniebowzięcie NMP. *Jeśli chodzi o wniebowzięcie Maryi, to wydaje się, że można wskazać na jego przykładzie na znaczenie i potwierdzenie oczekiwania eschatologicznego w wierze i życiu chrześcijańskim, na związek historii człowieka i kosmosu z eschatologiczną pełnią zbawienia*<sup>40</sup>.

Frankl pisze o człowieku otwartym na transcendencję, na to niestrudzone przekraczanie siebie w wymiarze horyzontalnym (moralnym, duchowym) i podążanie ku Transcendencji, ku Bogu (wymiar wertykalny); pisze o człowieku jako o bycie zrównoważonym wewnątrznie i będącym w rozwoju ku ludzkiej pełni. Antropologia teologiczna mówi w tym miejscu o człowieku dążącym do zbawienia. Przykładem człowieka, w którym to dążenie już się spełniło, jest Wniebowzięta Maryja. *Ukazuje się Ona oczom wiernych jako istota*

<sup>36</sup> Por. G. LANGEMEYER, *Antropologia teologiczna (Podręcznik teologii dogmatycznej, red. W. BEINERT, traktat IV)*, tł. J. Fenrychowa, Wyd. „M”, Kraków 2000, 210-211.

<sup>37</sup> Por. J. FINKENZELLER, *Eschatologia (Podręcznik teologii dogmatycznej, red. W. BEINERT, traktat XI)*, tł. W. Szymona, Wyd. „M”, Kraków 2000, 227.

<sup>38</sup> Por. J. KRÓLIKOWSKI, *Wniebowzięcie Bogarodzicy Maryi a chrześcijańska perspektywa eschatologiczna*, „Salvatoris Mater” 2(2000) nr 4, 113.

<sup>39</sup> CZ.S. BARTNIK, *Teologia historii*, Lublin 1999, 281.

<sup>40</sup> J. KRÓLIKOWSKI, *Wniebowzięcie...*, 115.

w pełni zbawiona, pełna wewnętrznej równowagi<sup>41</sup>. Na wniebowzięcie Maryi nie można patrzeć jedynie jako na coś już dokonanego, statycznie. Jest ono rzeczywistością dynamiczną i swym początkiem sięgającą ziemskiego życia Maryi, kiedy to pokorna Służebnica Pańska nieustannie wędrowała ku Bogu przez wszystkie wydarzenia swego życia. Kiedy otwierała na Niego wnętrze swej duszy, by On je wciąż poszerzał i napępiał. Proces dojrzewania ku eschatologicznej pełni dotyczył także Maryi, chociaż w innym wewnętrznym kontekście Jej moralnego i duchowego istnienia. Niemniej, właśnie we Wniebowziętej Maryi w szczególny sposób zajaśniały, ukazały się nam z całą wyrazistością zdarzenia z Jej życia, w których ujawniała się harmonia między Jej bliskością z Panem a postępowaniem: cnoty, doskonałość Maryi i przechodzone przez Nią próby tak realnie wówczas widoczne, były zaczątkiem Jej przyszłej chwały - Wniebowzięcia. Widzimy więc Maryję za Jej ziemskiego życia w pełnej wolności dysponującej sobą, posiadającą siebie, swoje autentyczne „ja”. Rozumiała Ona w pełni sens i wartość swojego istnienia, które odnajdywała bez reszty w Bogu i dlatego mogła doprowadzić swe życie do najwyższego sensu i wartości, a zarazem samourzeczywistnienia. Nie dopuściła w sobie żadnego chaosu, wszystko w Niej współistniało w doskonałej harmonii i w nienaruszonej hierarchii bytowej. Oczywiście wewnętrzne piękno Maryi jest w pierw dziełem łaski Bożej, ale Ona z tą łaską współpracowała z całą determinacją i bezkompromisowością. Wartości, na które wskazuje Frankl jako na najwyższej rangi aksjologicznej: cierpienie przemienione na ofiarę, uwidaczniają się w życiu Maryi w wyjątkowy sposób. Cierpienie i miłość Maryi dostrzegalne pierwszoplanowo, stanowią dla nas żywy przykład tego, co może osiągnąć człowiek w oparciu o Boga - powiedzielibyśmy: na drodze „wniebobrania”. Wszak to Ona została nazwana „Dziewicą ofiarującą”, „Matką Bolesną”, „Matką pięknej miłości”, „Matką Miłosierdzia”. Tytuły te ujawniają jeszcze jedną prawdę, mianowicie że nie da się oddzielić cierpienia Maryi od Jej miłości, a miłości od cierpienia - występowały one zawsze razem stanowiąc jedną rzeczywistość (podobnie jak w życiu Chrystusa, którego Maryja była pierwszą Uczennicą i najdoskonalszym Obrazem). Jej miłowanie nas - swych duchowych dzieci - nie zakończyło się wraz z wniebowzięciem, lecz jeszcze mocniej uaktywniło. Powiedzielibyśmy tu jeszcze językiem Frankla - Maryja okazywała się zawsze jako odpowiedzialna i to nie tylko za siebie (za swój własny

<sup>41</sup> A. VALENTINI, *Z Maryją życie chrześcijańskie*, tł. K. Sobczyński, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1989, 47.

los i wewnętrzny byt), ale i za nas. Frankl mówi, że kochać kogoś, to patrzeć na niego według Bożego projektu. Czyż Wniebowzięta nie czyni tego w sposób doskonały? Ona nie tylko tak na nas patrzy, ale nam dopomaga, byśmy zrealizowali ten Boży projekt wobec nas, nasze powołanie. I zwłaszcza w tym znaczeniu Maryja pozostaje dla nas „wielkim znakiem na niebie”, „Gwiazdą przewodnią” oświetlającą nam drogę do eschatycznego jutra - do domu Ojca. Jeśli Frankl mówi o człowieku stworzonym na Boży obraz i w związku z tym osiagającym swą pełnię i istotę dzięki wzorowaniu się na Nim (w ten sposób transcendowaniu, przekraczaniu siebie i podążaniu w kierunku Boga), to czyż możemy nie dodać, że tym najdoskonalszym odbiciem Bożego Wzoru jest Wniebowzięta? Zwłaszcza jako Ta, która żyła w największej bliskości Słowa Wcielonego - Chrystusa, najbardziej się do Niego upodobniła i zarazem zrealizowała ludzkie powołanie. Ona pierwsza podążyła za Chrystusem w bezkompromisowości oddania Mu i upodobnienia się do Niego. Obcując na co dzień z Boskim Eschatonem już tu na ziemi była bliżej eschatycznej rzeczywistości, niż ktokolwiek z nas. Ta wymiana w Maryi życia na Życie - Jego Życie i życie w Nim - pulsowała w Maryi tak mocno i szybko, że także i tu możemy Ją widzieć jako Tę, która biegnie z pośpiechem w góry. Choć nie dorównała w swym bycie Bogu, była Nim najbardziej przeniknięta i nosząca Jego obraz. Osiągnęła Boga jako swój najwyższy Cel i w Nim się dopełniła.

W Niej stało się widoczne, że człowiek stworzony jest „w” i „do” wolności - jest stworzony dla Boga: ukierunkowany na Niego w całym swym bycie i ostatecznym spełnieniu. Maryja była wolna od warunków psychofizycznych (przekraczając je i kierując nimi), dlatego cieszyła się pełnią swej osobowości, była całkowicie sobą. Wobec wszelkich uwarunkowań wykazywała „nieugiętą moc ducha”. Mówiła „tak” i „amen” nie temu, co przyziemne i niskie, ale Bogu, gdyż właśnie była wolna „do” i „dla” Boga. Jej „tak” powiedziane Bogu zbiera w sobie wszystkie „tak”, które kiedykolwiek wypowiedzieli czy powiedzą Mu ludzie pragnący zbawienia. Wypowiedziała je właśnie w imieniu ich wszystkich. To Jej wielkie i wolne „tak” i „amen” poprzedziły niejednokrotnie od początku Jej życia powtarzane Mu te właśnie słowa: słowa-czyny. Mówimy, że Maryja w zapisie Ewangelii wypowiedziała niewiele słów, że była bardzo milcząca. To prawda. Jednak nieraz nie potrzeba słów, by mówić. Całe życie Maryi, Jej postawa w życiu przemawiają do nas więcej niż światowe wielomówstwo. Ponadto, choć Jej słów było tak niewiele, jakże były wyważone i doniosłe - nie można spotkać istotniejszych słów



wypowiedzianych Bogu przez człowieka. Zarówno Jej milczenie, jak i słowa świadczyły o dojrzałej i głębokiej osobowości Maryi. Zgoda Maryi na Boga będąca jednocześnie zgodą na wypływające stąd wszystkie tajemnice Jej życia (przeszłego i obecnego): radosne, bolesne i chwalebne, dopełniając Jej życiowe zadanie chwałą nieba, została na zawsze już przed nami utrwalona jako obraz prawdziwie spełnionego życia. Obraz, który nas wzywa do odwzorowywania, jeśli ma się on ziścić wobec nas do końca w czekającej nas przyszłości. Maryja, która okazała się stworzeniem najbardziej wolnym przed Bogiem i dla Boga doznała też od Niego i w Nim dopełnienia swego bytu. W ten sposób Wniebowzięta odsłania nam ostateczną prawdę o człowieku - prawdę, której jedynie dotknął, lecz nie mógł opisać Frankl, mimo że jego dociekania tak blisko pod nią podprowadzają. Prawda o cielesnym wniebowzięciu Maryi mówi nam nie tylko o eschatycznym przeznaczeniu i dopełnieniu człowieka (zbawczym dopełnieniu dzieła stwórczego), ale też potwierdza wartość ludzkiego ciała - całego człowieka i jego historii<sup>42</sup>. Maryja, dążąc ku eschatologicznemu spełnieniu, w chwalebnym wniebowzięciu osiągnęła to, do czego wszyscy dążymy. Stąd też, jak naucza Sobór, jest dla nas znakiem pewnej nadziei i pociechy<sup>43</sup>, że i wobec nas spełni się nadzieja zbawienia i dopełnienia w Bogu. Ale Maryja Wniebowzięta jest nie tylko przykładem i gwarancją naszego przyszłego spełnienia, lecz także „patronką” i troszczącą się o nas Matką na drodze ku pełni eschatologicznej: *Maryja będzie przewodzić temu procesowi, i nie tylko przewodzić; będzie Matką tego wyzwającego i przeobstwiającego przeobrażenia dokonującego się w nas, Jej odkupionych dzieciach*<sup>44</sup>. W ten sposób Wniebowzięta Maryja pociąga nas, przywołuje ku naszemu wniebowzięciu - przeszłemu zjednoczeniu z Panem w chwale. Budzi w nas nadzieję, że skoro Ona, będąc tylko człowiekiem (choć wyjątkowym), została przyjęta przez Pana do wspólnoty życia z Trójcą Świętą - przyjęta wraz z duszą i ciałem, także i my możemy się słusznie spodziewać tego samego. Nie błądzi zatem intuicja nauki - tu analiza egzystencjalna V.E. Frankla, gdy odważa się wskazywać horyzont ludzkiego spełnienia poza granicami ludzkiego czasu - w obrębie Transcendentnego Absolutu - Boga. Nie błądzi ona także, gdy kładzie nacisk na moralne znaczenie ludzkiego życia. Frankl mówi nawet, że kiedyś moralność będzie się

<sup>42</sup> Por. A. LÄPPLE, *Maryja w wierze i życiu Kościoła*, tł. K. Wiśniewska OSB, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1991, 94.

<sup>43</sup> LG 68.

<sup>44</sup> I. LARRAÑAGA, *Milczenie Maryi*, tł. M. Szfrańska-Brandt, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1996, 187.

definiować ontologicznie: jako akty, działania itp., które służą osiągnięciu przez człowieka jego istoty, jako dosięganie jego osobowego spełnienia. Wniebowzięta Maryja jaśniej harmonią doskonałości i cnót przebytego życia. W osiągnięciu tej jedności (działania i istnienia; moralności i bytu) poprzedza każdego z nas, jak też jest eschatologicznym obrazem przyszłości Kościoła - jego pierwowzorem i wyobrażeniem. W Niej ukazuje się „zadana” nam pełnia: zwłaszcza wiary, nadziei i miłości. *Jest Ona rzeczywiście dziewicą zarania: Tą, która jako pierwsza przeżyła powołanie Kościoła i wyprzedziła nas wszystkich w nadziei*<sup>45</sup>. Wniebowzięta Maryja osiągnęła pełnię osobowego bytu będącego zwieńczeniem Jej cielesno-duchowej egzystencji. Właściwie możemy powiedzieć, że dosięgnęła tego jako pierwsza z ludzi - w Jej wyłącznie ludzkiej osobie. Chrystus, mimo że pierwszy wniósł ludzką naturę do chwały nieba przez Zmartwychwstanie, jednak nie potrzebował osobowego dojrzewania jako Ten, którego Osoba jest Osobą Boską. Jego dojrzewanie dotyczyło tylko tego, co wiązało się z Jego ludzką naturą, a więc m.in. z Jego psychiką - także z tym, co moglibyśmy nazwać psychologicznym wyrazem osoby. Chodziłoby zatem tylko o „wyraz” tej konkretnej psychiczności odbijający się w uzewnętrznianiu osobowego bytu, nie zaś formowanie się w jakiś sposób Osoby Pana. Należałoby zresztą powiedzieć także na odwrót - cała ludzka natura Słowa Wcielonego była przeniknięta i poddana kierownictwu Jego Boskiej Osoby. Podobnie Maryja w swym osobowym bycie od początku z całą otwartością przyjmowała Boga i stała się Jego najwierniejszym odbiciem (oczywiście po Chrystusie), a zarazem zyskiwała niespotykaną dojrzałość osobową. *Maryja, zawsze pełna łaski, „cała święta”, zrealizowała na ziemi to, co Kościół ma nadzieję zrealizować w pełni dopiero w niebie. Jeśli eschaton polega na doskonałej wspólnotcie człowieka z Bogiem, to można powiedzieć, że rozpoczął się on wraz z Maryją. Z pewnością eschatonem jest tylko Chrystus, Bóg-Człowiek, tylko w Nim bowiem aktualizuje się radykalnie wspólnota człowieka z Bogiem. Pierwszym jednak stworzeniem, które skorzystało ze zjednoczenia z Chrystusem, aby być we wspólnotcie z Bogiem, była Maryja. Od chwili poczęcia niosła w sobie cały eschatologiczny ideał Kościoła, stając się dla niego wzorem „drogi eschatologicznej” ku pełni w Bogu*<sup>46</sup>.

<sup>45</sup> A. VALENTINI, *Z Maryją...*, 46.

<sup>46</sup> J. KUMALA MIC, *Maryja eschatologiczną ikoną Kościoła*, w: *Matka Jezusa wśród pielgrzymującego Kościoła*, red. S. GAJEK MIC, K. PEK MIC, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1993, 279.

Maryja, skoro żyła i działała zatopiona w Bogu, w harmonii z Nim, a ponadto właśnie Ona osiągnęła najpełniejszą dojrzałość osobową, stanowi dowód supremacji osoby nad naturą oraz prawdziwego ludzkiego przeznaczenia i celu. Nie można zatem określać człowieka opierając się na psychofizycznym wymiarze jego istnienia, lecz odwołując się do jego bytu osobowego i jego aspiracji.

Ostateczna transcendencja bytu ludzkiego, o której mówi Frankl, jest zakotwiczona w Bożej Transcendencji, która nieustannie otwiera, powołuje i wzywa człowieka do przekraczania granic własnego istnienia i pięcia się wzwyż, ku Bogu. Teologia uczy nas, że wszyscy jesteśmy powołani do „podniesienia” z życia ziemskiego do wiecznego, by stać się „nowym stworzeniem”, a Bóg stanie się wszystkim we wszystkich (1 Kor 15, 28; Ef 1, 10). Tajemnica ta dopełniła się już w Maryi i jest zapowiedzią naszej chwały<sup>47</sup>. *Maryja jest Tą, na którą najpełniej wylał Bóg swego życiodajnego Ducha. Pełnia łaski w Niej obecna uczyniła Ją najdoskonalszym członkiem Jego Ciała i najpełniejszym objawieniem naszego powołania*<sup>48</sup>. Obdarowanie Maryi łaską doprowadziło Ją do jeszcze pełniejszego obdarowania nią (nie w sensie ilościowym, lecz jakościowym). My również jesteśmy obdarzeni łaską, która pozwala nam wierzyć, że jeśli pozostaniemy wierni jej w życiu, dojdziemy do celu, który osiągnęła Maryja: Ona „już”, a my „jeszcze nie”. Jednak i przed nami otwiera się perspektywa ostatecznego zbawienia, która jest dla nas dziś „już i jeszcze nie”<sup>49</sup> - już dotyka nas w naszej historii, która *spełnia się w tajemnicy zbawienia; [...] historia zbawienia jest kierunkowa i zarazem poniekąd rozwojowa, zmierza ona do pewnego stanu w przyszłości temporalnej, a jednocześnie dąży do przekroczenia tego stanu, żeby przeobrazić się w Owoc przerastający nieskończenie swoje nasienie; przez zbawienie człowiek przechodzi w Byt Chrystusa, tak że na końcu mamy nie tyle „rzeczy ostateczne” („eschata”), ile raczej Osobę ostateczną: „Eschatos” - Chrystusa*<sup>50</sup>. Maryja jest pierwszą z nas, która przeobraziła się w ów Owoc - pierwsza, gdyż jest to Owoc Jej łona; Owoc, któremu nie tylko oddawała dzień po dniu własne życie i jestestwo, ale z którego życiodajnych soków czerpała przez całe życie. Jeśli to On właśnie „w-osabia” człowieka w swoją osobę, wiąże z „Universum” Niebieskim, otwiera na centrum Królestwa Bożego

<sup>47</sup> Por. G.A. MALONEY, *Maryja - Łonem Boga*, tł. W. Łaszewski, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1993, 180-182.

<sup>48</sup> TAMŻE, 175.

<sup>49</sup> Por. A. VALENTINI, *Z Maryją...*, 186-187.

<sup>50</sup> CZ.S. BARTNIK, *Historia ludzka i Chrystus. Szkice z chrześcijańskiej wizji dziejów*, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1987, 309.

*i daje człowiekowi spełnienie - eschatyczne, pleromiczne, absolutne*<sup>51</sup>, nie dziwi, że to Maryja, Jego Matka, dostała tuż po śmierci (lub z jej pominięciem) ostatecznego zbawienia. Można powiedzieć, że jak Chrystus był jedynym Owocem Jej łona, tak Ona stała się pierwszym owocem Jego zbawienia (zarówno jako Niepokalana, jak i Wniebowzięta). Widoczne tu „sprzężenie zwrotne” ma realizować się również w naszym życiu. Wzorem Maryi mamy wciąż bardziej owocować Chrystusem, by On mógł ostatecznie zaowocować w nas wiecznym zbawieniem. Językiem Frankla powiemy: byśmy mogli przemienić esencję w egzystencję (duchową), actus w habitus - dopełnić w Bogu swoje istnienie.

Jak uczy Sobór: *Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego. [...] ostateczne powołanie człowieka jest rzeczywiście jedno, mianowicie boskie*<sup>52</sup>. Życie wieczne rozpoczyna się już w teraźniejszości naszego życia i stanowi jego dopełnienie jako w definitywnym zamieszkaniu, panowaniu Boga w nas<sup>53</sup>.

W Maryi ukazuje się nam prawda o człowieku, którą rozpoznał Frankl na drodze analizy egzystencjalnej. Tym samym wykazał, iż rzetelnie prowadzone badania naukowe dotyczące istoty człowieka nie stoją w sprzeczności z wiarą - owszem, służą w pełniejszym jej rozumieniu. Choć na innej drodze niż teologia dotarł on do wspólnej prawdy - po prostu do prawdy, która jest przecież niezmienna. Można by więc rzec - używając określenia Frankla - „maszerujemy osobno, ale uderzamy razem”. Razem (choć na innych drogach) odkrywamy w człowieku tęsknotę za spełnieniem w Bogu. Niech słowa Ignacio Larrañagi wyrażające tę tęsknotę posłużą tu za zakończenie: *Człowiek jest jedyną istotą wśród stworzeń, która może czuć się niezaspokojona, rozczarowana. Pod powierzchnią naszego zadowolenia płonie ogień głębokiego niezaspokojenia. I jest czasem jak niewygasły żar pod szarym popiołem. Kiedy indziej znów przekształca się w pożerający płomień. To niezadowolenie jest drugim obliczem tęsknoty za Bogiem i czyni nas wędrowcami w poszukiwaniu Oblicza Ojca. Jest dla człowieka przekleństwem i błogosławieństwem.*

*Czym jest człowiek? Jest jak żywy płomień podnoszący się ku gwiazdom, zawsze gotów wznieść ręce w błaganiu: „Ach, Ojczy!”.* Jak dziecko wołające: „Chcę pić, jeść!”. Zawsze marzą mu się ziemie leżące gdzieś poza naszym horyzontem, gwiazdy płonące nie na naszym

<sup>51</sup> TENŻE, *Teologia...*, 297.

<sup>52</sup> GS 22.

<sup>53</sup> Por. J. FINKENZELLER, *Eschatologia...*, 227; G. LANGEMEYER, *Antropologia...*, 187, 205.

niebie: „Pielgrzym Absolutu” [...]. I pozostaje tylko Miłość, Życie, nieskończona Ojczyzna Boga. Teraz mamy tylko Życ, na zawsze zanurzeni w blasku Obecności, która przykryje i wypełni wszystko, ogarnięci nią i w niej zanurzeni, i powtarzać na wieki: „Ach, Ojczyzna nieskończenie miłujący i nieskończenie umiłowany!”. Te słowa nigdy się nie zestarzeją<sup>54</sup>. Wniebowzięta Maryja powtarza je wciąż i dokładnie starań, by wszystkie Jej duchowe dzieci dołączyły do tej pieśni chwały na cześć Trójjedyne Boga.

Dr Danuta Mastalska  
Centrum Formacji Maryjnej „Salvatoris Mater”

ul. Traugutta 6/6  
PL - 62-510 Konin

## Trascendenza secondo V.E. Frankl nella prospettiva dell'assunzione della Santissima Vergine Maria

(Riassunto)

Il fondatore della cosiddetta „terza scuola viennese”: dell'analisi esistenziale e (del suo approccio pratico in psicoterapia) della logoterapia, V.E. Frankl, scoprì la costituzione trascendentale dell'esistenza umana. Partendo da quello che in uomo è biologico ed effettivo, egli giunse alla dimensione spirituale dell'esistenza umana. Constatò che proprio la trascendenza è un tratto fondamentale, costituente dell'esistenza umana. Essa si presenta su due piani: quello orizzontale – quando si tratta della realizzazione dall'uomo di sensi e valori presenti nel mondo per raggiungere in questo modo la propria esistenza, essenza; quello verticale – quando si tratta della situazione dell'uomo nei confronti del valore supremo – Dio.

La struttura dell'esistenza umana è marcata dalla distanza tra quello che c'è e quello che dovrebbe esserci. Nell'esistenza umana si nota una divergenza tra l'esistenza e l'essenza (l'ente e l'esistere): L'uomo non „è” uomo mai, ma appena lo sta diventando. Solo in Dio (CHE È) avviene una totale *concordanza tra l'esistenza e l'essenza*. A causa di tale costituzione dell'esistenza umana essa si presenta come l'esistenza del dovere, alla quale la vita è stata posta come un compito. Frankl presentando la struttura dell'esistenza umana rende sempre più evidente l'apertura dei suoi strati inferiori verso quelli superiori, e dunque la loro trascendenza. E tutto quanto è sottomesso alla direzione suprema della persona spirituale – vertice, e al tempo stesso fonte dell'esistenza spirituale. La trascendenza dello spirito umano si rivela in modo particolare nella coscienza. L'uomo non dà comandi nella propria coscienza. Frankl dice addirittura che quello che „parla” all'uomo nella sua coscienza è proprio Dio. Per cui la responsabilità umana è una responsabilità davanti a Dio.

<sup>54</sup> I. LARRAÑAGA, *Milczenie...*, 38, 41.

Similmente al concetto di Frankl, l'antropologia umana presenta l'uomo in movimento, l'uomo che sta diventando – sia nella dimensione etica che in quella ontica, l'escatologia invece riguarda tutto il processo storico dell'uomo e del mondo.

Il processo di maturazione verso la pienezza escatologica riguardava anche Maria, anche se in un contesto diverso della sua esistenza morale e spirituale. Tuttavia proprio in Maria Assunta brillarono in modo particolare e si mostrarono a noi con tutta la loro chiarezza gli eventi della sua vita, nei quali si rifletteva l'armonia tra la sua vicinanza al Signore e il suo comportamento: le virtù, la perfezione di Maria e le prove che aveva dovuto superare, allora visibili con tanta evidenza, furono origine della sua gloria futura – assunzione.

Quando Frankl parla di un uomo creato all'immagine di Dio, bisogna aggiungere che riflessione perfetta del Modello Divino è l'Assunta. Soprattutto come quella che visse nella massima vicinanza al Verbo Incarnato – Cristo, diventò la più simile a Lui e al tempo stesso realizzò la vocazione umana. Ella fu la prima a seguire Cristo nel dedicarsi a Lui in modo intransigente e nel diventargli simile. Avendo la possibilità di essere quotidianamente vicino al „Divino Escaton” fu, già qui in terra, più vicina alla realtà escatologica di alcun altro uomo. Maria, camminando verso il compimento escatologico, nella gloriosa assunzione raggiunse quello a cui tutti noi aspiriamo. Per questo, come insegna il Concilio, è per noi segno di una certa speranza e consolazione.